Kategoria: Edukacja, Kultura i Sport
Opublikowano: czwartek, 21, maj 2020 13:36
Małgorzata Orłowska
Odsłony: 4225

Sterowanie lękiem, jednotorowość i przywiązanie do tradycji – to zdaniem Marcina Stiburskiego największe błędy obecnego systemu edukacji. O pomysłach na zmiany, systemie oceniania, kreatywności i świeżym spojrzeniu na edukację rozmawiamy z nauczycielem i inicjatorem projektu Szkoła Minimalna.

Gdyby miał Pan wskazać trzy największe błędy dzisiejszej szkoły, to co by to było i dlaczego?

Marcin Stiburski: Mowa będzie o szkole jako systemie.
To sterowanie lękiem, to jednotorowość edukacji, to przywiązanie do tradycji.

Gdy dziecko jest jeszcze przed szkołą, gdy ma przykładowe pięć lat, to jego ciekawość nieskrępowana żadnymi więzami zaskakuje nas, wręcz czasami przytłacza, kiedy pojawiają się setki pytań „dlaczego?”. Można zauważyć, że ciekawość dziecka jest jego cechą wrodzoną. Niestety zmienia się to w szkole, kiedy nie dziecko pyta świat, a świat pyta dziecko, dodatkowo karząc za złe odpowiedzi. Już ta pierwsza sytuacja generuje lęk w dziecku. Ale jest jeszcze kolejna. Szkoła chcąc wyjść z twarzą z sytuacji, kiedy musi się wytłumaczyć z postępów w rozwoju tejże ciekawości i widząc ten jej zanik, zaczyna podążać tropem przymuszania do ciekawości, zaczyna próby sterowania jej rozwojem. I pojawia się przymus, który na nielicznych działa, a cała reszta uczniów zakuwa, zalicza i zapomina, żyjąc codziennie w permanentnym stresie.

Jednotorowość jest wręcz oczywista dla szkoły. Po cóż tracić zasoby systemu na tworzenie wielu elastycznie dostosowanych dróg edukacyjnych. To zbyt kosztowne dla systemu. Szkole wygodniej stworzyć jeden szablon, jeden wzorzec i przycinać do tego szablony rzesze uczniów. Jest złudne wrażenie poprawności systemu, bo przecież są różne programy nauczania. Ale to naprawdę złudzenie, gdyż na setki tysięcy nauczycieli i miliony uczniów, większość i tak podąża drogą jedynego, poprawnie skrojonego szablonu edukacyjnego. Brakuje tu pomysłu wziętego z żeglarstwa lub biegów na orientację, kiedy to organizatorzy wyznaczają jedynie checkpoity, a uczestnikom pozostawiają swobodę wyboru drogi pomiędzy nimi.

Tradycja jest natomiast tym, co to wszystko spaja. Szkoła jako system jest bardzo zachowawczym organizmem, który dodatkowo jest obudowany bardzo skomplikowanym, nieprzejrzystym prawem. Nie jest to prawo jak Prawo o Ruchu Drogowym, który każdy z nas mający prawo jazdy poznał i stosuje intuicyjnie. Prawo Oświatowe jest nieznane nauczycielom z powodu jego skomplikowania i z tego powodu nie chcąc popełnić błędów, powiela się zwyczaje poprzedników, licząc że oni wcześniej mieli rację. To powoduje, że tkwimy w schematach myślowych i schematach postępowań sięgających XIX wieku.

O konieczności zmian w polskiej szkole mówi się od dawna. I pewne zmiany widzimy, jak choćby likwidacja gimnazjów. A jaki jest Pana pomysł na zmianę obecnego stanu rzeczy? I czym jest zainicjowana przez Pana Szkoła Minimalna?

Marcin Stiburski: Wszedłem do szkoły jako ukształtowany życiowo 48 latek, pracujący przez wiele lat w wielu branżach technicznych, w wielu konfiguracjach zawodowych. Zacząłem odkrywać szkołę, obserwować ją bez balastu tradycji, bez poszanowania iluzorycznych świętości. To spowodowało, że dostrzegłem pewne mankamenty, które być może umykają osobom zanurzonym w systemie lub traktujących poszczególne cechy za oczywistą oczywistość, albo dostrzegających je, ale nie mających odwagi głośno je skrytykować.
Po wejściu do szkoły, zauważone mankamenty zacząłem opisywać publicznie jako swoje spostrzeżenia.

Phoca PDF

Kategoria: Edukacja, Kultura i Sport
Opublikowano: czwartek, 21, maj 2020 13:36
Małgorzata Orłowska
Odsłony: 4225

Pojawił się pierwszy wpis o świadectwie z paskiem, o gonitwie za średnią, o rankingach szkół i później kolejne. To zainicjowało ideę Szkoły minimalnej.

Tu pojawiły się pomysły na to, co jest ważne, a co nie, co można byłoby usprawnić.
Szkoła Minimalna to projekt odchudzenia systemy maksymalnie jak tylko się da. Idea ta zakłada, że odrzucając balast tradycji, zwyczajów, rytuałów edukacyjnych, setek artykułów przepisów także wynikających z tradycji, dojdziemy do sytuacji kiedy otrzymamy zasuszoną, pożywną rodzynkę edukacyjną. Ta forma będzie dopiero rdzeniem dla wielu dowolnych, różnorodnych form dróg edukacyjnych, dla Szkoły Maksymalnej, ale wynikającej nie z przerośniętego tradycją systemu, a z wewnętrznej potrzeby każdego ucznia.
Czyli pomysł na szkołę zwięźle można przedstawić tak. Im mniej tym więcej.

Liczy Pan na wzniecenie szkolnej rewolucji?

Marcin Stiburski: Na początku drogi Szkoły Minimalnej po prostu uzewnętrzniłem swoje refleksje, które były także swoistą autoterapią po swojej własnej nieciekawej edukacji w młodości. Być może uzewnętrznieniem własnej goryczy w stosunku do edukacji spowodowałem, że zagrało to także w sercach wielu tysięcy ludzi, którzy mieli takie samo zdanie o edukacji, czytając moje wpisy. Mam w sobie rys człowieka nieprzywiązanego do tradycji, odważnie stawiającego sobie nowe cele i mając w pamięci swoją edukację, mając wgląd w edukację obecną, która nic a nic się nie zmieniła przez kilkadziesiąt lat, liczyłbym na to, że zmiana w końcu nastąpi.
Osobiście uważam, że zmiana nie zacznie się od urzędników, nie zacznie się od dyrektorów szkół, nie zacznie się od nauczycieli. Zmiana zacznie się od rodziców, którzy obserwując swoje dzieci powiedzą systemowi „dość!". Bo uważam, że gdy zdobędziemy się na troszeczkę empatii, to dostrzeżemy, że żaden z nas dorosłych nie ma tak ciężko w życiu jak jakikolwiek uczeń w szkole.
Bo w szkole najważniejszy jest uczeń. Edukacja może się obyć bez ministerstwa, bez kuratoriów, bez szkół, bez nauczycieli, ale edukacja nie obędzie się bez samego ucznia, który może ostatecznie uczyć się sam.
Gdy to dostrzeżemy, zrozumiemy że zmiana powinna zacząć się właśnie dla ucznia i wyłącznie dla niego.

Wszystkim nam marzy się szkoła, która będzie w odpowiedni sposób kształciła młodych ludzi, wzbudzała w nich ciekawość, a przy tym była nowoczesna. Niestety rzeczywistość skrzeczy, co najlepiej pokazuje przykład zdalnego nauczania podczas epidemii. Na zdalne lekcje skarży się większość rodziców i uczniów, panuje chaos i dezorganizacja, wielu uczniów w ogóle nie ma dostępu do komputera czy internetu. Jest na to jakiś sposób?

Marcin Stiburski: Sytuacja epidemiczna to sytuacja wyjątkowa, ale przez swoją wyjątkowość obnażyła mankamenty systemu. Zresztą każdy system pokazuje swoje mankamenty, kiedy w wyjątkowej sytuacji mówimy „sprawdzam". Przecież przyjaciół poznaje się w biedzie.
System szkolny chcąc utrzymać swój status quo brnął w kolejne decyzje, które uzasadniłyby potrzebę realizacji jego tradycji i tych społecznych, i także tych związanych z artykułami prawnymi. Nasze systemowe przyzwyczajenia włożone w nową rzeczywistość nie zadziałały harmonijnie. Wywołały chaos. Oczywiście można dostrzec w tym chaosie perły, które powstały dzięki staraniom poszczególnych nauczycieli, którzy działali jednak wbrew systemowej tradycji.
Wyjściem z tej sytuacji, byłoby właśnie podążanie za zasuszoną rodzynką edukacyjną Szkoły Minimalnej. To sprawiłoby, że każdy zgodnie z posiadanymi zasobami technicznymi mógłby wybrać korzystną dla siebie drogę. Obecnie jedyna słuszna droga narzucona przez tradycyjny system nie

Phoca PDF

sprawdza się w wielu różnorodnych sytuacjach stanu kryzysowego.
Boimy się odejścia od wytartych tradycyjnych dróg, ale powtórzę tu jeszcze raz, im niej, tym więcej. Im mniej więzów tradycji, tym więcej przestrzeni na indywidualny rozwój.

Obserwuję świat oczyma fizyka. Zafascynowany jestem Zasadą Najmniejszego Działania Hamiltona – Zasadą Wariacyjną. To prostymi słowami Zasada Lenistwa Przyrody. Tylko lenistwo przyrody jest w stanie stworzyć płatek śniegu, tęczę, czy parabolę będącą drogą rzutu ukośnego. Ta swoboda rozwoju tworzy także piękną górską sosnę i uśmiechnięte bawiące się dziecko.

Tylko swobodny, nieskrępowany wzrost czegokolwiek, kogokolwiek doprowadza do powstania piękna.

Nie jest Pan zwolennikiem tradycyjnego oceniania uczniów?

Marcin Stiburski: Jestem przeciwnikiem jakiejkolwiek oceny wartościującej. Oceny, którą można się porównywać, oceny rankingowej, oceny sportowego wyścigu.

Wyobrażam sobie szkołę całkowicie pozbawioną ocen, nawet buziek smutnych i wesołych, które także są oceną. Jedyną „oceną" byłby komunikat dla ucznia, rzadko kiedy stosowana obecnie tzw. ocena opisowa. Pokazywać ona może nie tyle stan wiedzy ucznia teraz, co trend wznoszący, czy opadający starań takiego ucznia. Pokazywać może także opis, cały wachlarz cech, które pomijamy wystawiając jednowymiarową ocenę cyfrową. W szkole nie jesteśmy na zawodach, szkoła to nie stadion. Szkoła nie powinna być miejscem, gdzie staje się na podium.

Taka szkoła pozbawiona ocen mogłaby być uzupełniona o egzaminy na poszczególnych etapach edukacyjnych. Mowa tu o rekrutacji do szkół średnich i rekrutacji na studia. Tu potrzebujemy jako społeczeństwo pewnej selekcji, tak aby mając ograniczone zasoby, kształcić tych co mają lepsze predyspozycje do poszczególnych zawodów.

Ale wyobrażam sobie to tak, że po szkole w której uczeń wyłącznie uzyskiwał opisy swoich kompetencji, mógł dobrowolnie przystąpić do egzaminu zewnętrznego, niezależnego od szkoły, egzaminu zdawanego w dowolnie wybranym terminie, egzaminu przypominającego egzamin na prawo jazdy. Gdzie z góry wiadomo jakie są pytania i jakimi umiejętnościami trzeba się wykazać. Ważne byłoby tu to, aby był to egzamin dobrowolny, zdawany w dogodnym wybranym przez siebie czasie, kiedy czujemy się gotowi do niego przystąpić.

Odnoszę wrażenie, że uczniowie wpadają często w błędne koło – natłok obowiązków szkolnych, lekcje dodatkowe, zadania domowe. Jak wykształcić w nich ciekawość i zainteresowania podczas gdy nie mają na to fizycznie czasu? Widzi Pan jakieś wyjście z tej sytuacji?

Marcin Stiburski: Przede wszystkim musimy zaprzestać zabijać ciekawość, która jest wrodzona w każdym z nas. A która to cecha zanika w wieku siedmiu lat, kiedy idziemy do szkoły.

Zastanawiamy się myśląc o edukacji nad kreatywnością. Jak ją u dzieci wyzwolić, jak ją zwiększyć. Odmieniamy kreatywność przez wszystkie możliwe przypadki. Stosujemy do wyzwolenia kreatywności, wymyślne kreatywne techniki. Wręcz czujemy się jak na wojnie o kreatywność, na której walczymy kreatywnymi metodami. A kreatywności nie da się wykreować! Ona staje się sama, gdy będą ku temu sprzyjające warunki.

Phoca PDF

Kategoria: Edukacja, Kultura i Sport
Opublikowano: czwartek, 21, maj 2020 13:36
Małgorzata Orłowska
Odsłony: 4225

Tylko swobodny, nieskrępowany wzrost czegokolwiek, kogokolwiek doprowadza do powstania piękna.

Piękno, które potrafi naturalnie wzrastać, jest naturalną konsekwencją przyrody, leniwej przyrody. Piękno pojawia się w działaniach dziecka, i mogło by tak być dalej, ale niestety na scenę tego dziecka wkracza coś co zaburza motywację wewnętrzną, niszczy ciekawość i kreatywność. Pojawia się szkoła.

A w szkole pojawia się lęk i zanika piękno.

Phoca PDF